

Nagle zaczęło padać.

Niebo całkiem niezauważalnie zasnuło się ciemnymi, nabrzmiętymi chmurami. Zdradliwą ciszę, w jakiej zastygło powietrze, przerwał gwałtowny niepoprzedzony niczym łomot niezliczonej ilości deszczowych kropel. Z okien można było obserwować, jak siekący deszcz otula swą przeźroczystością wiekowe latarnie i ciasne uliczki między jeszcze bardziej wiekowymi, sędziwymi kamienicami. Ulice zapieniły się deszczową mgłą. Mlecznobiałą, szumiącą pajęczyną. Zjawisko to jednak było zbyt krótkotrwałe, by ktoś mógł je zauważyć.

Twarda, mleczna powłoka po pewnym czasie przeobraziła się w przeźroczysty, jednostajny chlupot, który z kolei tracąc swój pęd, stawał się coraz rzadszy. Kiedy już zmył kurz z kościelnych wież i wypucował do błysku kocie łby na rynku, zmienił się w drobną mżawkę. W kapuśniaczkę, który już nikomu, nawet niezliczonym wiosennym wronom usadowionym na parapetach, nie mógł w niczym przeszkodzić.

W ten właśnie drobny deszcz, wąską, ciemną ulicą włókł się Daniel. Człapał spokojnie, trzymając ręce w kieszeniach, z kapturem naciągniętym na wilgotne włosy. W ustach trzymał zapalonego papierosa, z którym dzielnie, acz bezskutecznie zmagala się siąpiąca mżawka.

Spełniał odwieczne marzenie wszystkich dzieci i walił ciężkimi buciorami w każdą napotkaną kałużę. Robił to jednak po części z uciechy, po części z próby umycia sfatygowanego obuwia.

Miał dobry humor. Sam przed sobą nie chciał się przyznać, ale kilka dni samotności bez hałaśliwej zgrai jego kumpli z pracy, było całkiem przyjemne. Ostatnie dni, kiedy prawie się nie rozstawali i pracowali razem po dwanaście godzin dziennie, sprawiło, że nie mogli już na siebie patrzeć. Na szczęście ktoś wymyślił coś takiego, jak urlop i niech mu za to chwała będzie. Nobla, Oskara czy inne gówno tego typu, powinni mu wręczyć.

Postanowił jednak, że dziś nie będzie myślał o pracy i znajomych. Nie będzie myślał dosłownie o niczym. Chciał poczuć pustkę w środku, być jak naczynie bez żadnej zawartości.

Nirwana, czy jakoś tak.

Szedł z opuszczoną głową wpatrując się w kałuże i beton. I szedłby tak dalej, gdyby w jego wąskim polu widzenia nie pojawiły się czyjeś zagradzające mu drogę buty. Były to szare, dość przemoknięte trampki, których przedłużenie stanowiły chude nogi w czarnych džinsach. Wzrok Daniela wędrował w górę, zahaczając kolejno o czerwoną koszulkę z licznymi angielskimi nadrukami i ciemną, granatową kurtkę. A jeszcze później natrafił wzrokiem na twarz, której w życiu by się nie spodziewał.

Szymon.

Najpierw go zatkało. Stał i patrzył bezmyślnie na stojącego przed sobą chłopaka. Rozbiegane myśli nie chciały zderzyć się ze sobą i zbić w jakieś jedno sensowne ogarnięcie zaistniałej sytuacji. Mokre włosy włożyły mu do oczu, a dopalający się papieros prawie parzył usta. Z tego dziwnego odrętwienia wyrwał go dobrze znany, dawno niesłyszany głos:

- Daniel! Co za niespodzianka!

Oczy Szymona, wielkie, lekko wypukłe i bladoniebieskie, wpatrywały się w niego z zaskoczeniem. Daniel zauważył niezwykle chudość chłopaka. W zapadnięte policzki wkradał się cień, a szczęka wyraźnie odcinała się od szyi. Ta chudość sprawiała, że jego blade usta wydawały się za szerokie, a nos za cienki. Szare włosy też mu podrosły. Na dłuższe pasma padał rdzawy blask odbity od pomarańczowej parasolki, którą trzymał nad sobą. Szymon uśmiechnął się tym bardzo znajomym, swojskim uśmiechem i

wyciągnął dłoń.

Daniel trochę nerwowo wyrzucił reszkę papierosa i uściśnął wyciągniętą rękę. Była chuda i lekko sina z zimna.

- Nie wiedziałem, że jesteś w mieście – odezwał się.

- Przyjechałem całkiem niedawno. Do rodziny i na święta. To będzie pierwsza Wielkanoc od czterech lat, którą spędzę w Polsce.

Daniel zmarszczył brwi, zaskoczony.

- To już cztery lata?

- Tak, prawie. Dokładnie to trzy lata i osiem miesięcy – Szymon roześmiał się, ale nie zabrzmiało to swobodnie. – Szybko zleciało, nie? Człowiek ani się spostrzeże, jak życie przeleci mu koło nosa i zostanie tylko usypana nad nim góra piachu.

Ta uwaga rozbawiła Daniela. Głupi dzieciak, nic się nie zmienił, pomyślał.

- Dobrze wyglądasz - Szymon przysunął się z parasolką i przyjrzał mu się uważnie. – Masz inne włosy.

- Podrosły i obciąłem je równo, bez żadnych emo grzywek i farb do włosów – wzruszył ramionami Daniel i dodał – Jestem teraz człowiekiem interesów, a nie nawiedzonym małym chłopcem. Za to ty bardzo schudłeś.

- Wiem. Głupio trochę, nie? Zero we mnie męskości. Ale wiesz, jak to jest za granicą. Nie jedzie się tam na wakacje, tylko do ciężkiej roboty.

- Nie wiem jak to jest, nigdy nigdzie nie byłem – Daniel zapalił papierosa.

- Mogę?

- Palisz? – zdziwił się.

Szymon kiwnął głową, więc Daniel podał mu paczkę i ostrzegł, że to bez filtra.

- Zacząłem palić zaraz po... - zaczął wyjaśniać. – Zaraz po moim wyjeździe. Dużo stresu, ciężko było się zaaklimatyzować. No i tęskniłem do domu. Do rodziny, do ciebie.

- Mi też ciebie brakowało.

- Tak?

Zobaczywszy minę przyjaciela, Daniel pożałował wypowiedzianych słów. Myślał, że cztery lata to dość, by to, co się wydarzyło zaliczyć do niewywołujących już emocji wspomnień. Mylił się. To wciąż było żywe i odgradzało ich od siebie grubym murem. Żeby zatuszować swoje zakłopotanie, wyszczerzył się szeroko i klepnął Szymona w plecy, aż zadudniło.

- No, pewnie – powiedział serdecznie. – Jesteś moim kumplem, znamy się od lat. Tyle czasu spędziliśmy razem. Jasne, że mi ciebie brakowało.

Szymon uśmiechnął się.

- Co u ciebie i chłopaków?

- A w porządku, interes kwitnie. Jest robota, jest kasa.

- To świetnie. Ale co u was prywatnie? Któryś zbudował dom, spłodził syna, posadził drzewo?

- Długo by mówić...

- To może chodźmy do ciebie? To niedaleko, a jeszcze mieszkasz tam gdzie zawsze, prawda?

Przez krótką chwilę Daniel zastanawiał się, czy nie skłamać i nie wymigać się od tej wizyty. Ale popatrzył na kumpla i zmienił zdanie.

- Dobra, chodźmy - zgodził się wreszcie. I poszli.

Szymon był jego najlepszym przyjacielem od lat. To nagłe spotkanie wprowadziło Daniela w zakłopotanie, ale było też źródłem szczerej radości. Naprawdę chciał się z nim spotkać. Brakowało mu ich wspólnych rozmów, wypadów do knajp, pomocy, jakiej sobie udzielali w razie kłopotów. Brakowało mu wreszcie zwykłego przebywania ze sobą. Jak przyjaciel z przyjacielem. Tylko problem polegał na tym, że nie każdy w tym dwuosobowym towarzystwie chciał być tym przyjacielem. Dlatego przeczuwał, że spotkanie może być trudne i bolesne, jeśli zaczną wywlekać stare żale.

Niespodziewane, zaskakujące wyznanie Szymona, gwałtowna kłótnia, jaka po nim nastąpiła i jego nagły wyjazd, były źródłem przykrego poczucia winy, wciąż gnębiącego Daniela, ilekroć pomyślał o przyjacielu. I teraz, to spotkanie byłoby dobrą szansą na pozbycie się wyrzutów sumienia, gdyby był pewien, że nie dojdzie znów do konfliktu, że nie będą poruszać starych spraw i rozdrapywać ran. Czy potrafią jeszcze spokojnie porozmawiać? Nie wiedział.

Dotarli do mieszkania. Po wejściu, Daniel niedbale rzucił klucze i bluzę na kanapę. Szara, wilgotna koszulka lepiała mu się do ciała. Potargał mokre włosy, by prędzej się wysuszyły.

Szymon stał nieśmiało w przedpokoju i rozglądał się po zagraconych pomieszczeniach.

- Nadal bałaganisz – stwierdził.

- Pewne rzeczy się nie zmieniają – skwitował Daniel. – Wchodź, czemu stoisz tam w kącie?

Kumpel się uśmiechnął.

- Wspominam. Tyle fajnych rzeczy się tu wydarzyło. Obejrzelismy tu masę filmów i jeszcze więcej litrów piwa wypiliśmy.

- Włącz do kuchni i siadaj – przerwał sentymentalne wspominki Daniel. – Co pijesz? Herbatę, kawę, piwo, a może coś mocniejszego?

- Wow, pełny zestaw masz, jak widzę.

- Taa, tylko, że w większości to nie moje. Chłopaki często do mnie przychodzą, bo mam największe mieszkanie. No i przynoszą kupę żarcia.

- W takim razie dla mnie kawa.

Daniel robił więc kawę. Przez cały czas krzątania się przy kuchni, czuł na sobie wzrok Szymona. To go strasznie krępowało. Z ulgą skończył zaparzać gorący płyn. Podał mu kubek i usiadł naprzeciw odchylając się i kołysząc na taborecie.

- No, co tam u ciebie? – spytał.

- W porządku. Pracuję w pizzerii. Najpierw byłem na zmywaku, ale jak poduczyłem się języka, to przeszedłem do obsługi klienta.

- Git! Może niedługo zostaniesz kierownikiem.

Szymon zaśmiał się.

- Kierownikiem?! Daj spokój!

- No, co? Przecież jak sam mówisz, dobrze ci idzie. Zresztą, zawsze byłeś zdolny.

- Dzięki.

- Poważnie mówię. Znam cię od lat i nigdy łatwo się nie poddawałeś.

- Nie zawsze. Raz tak zrobiłem. Podałem się bez walki, w połowie drogi. Zrezygnowałem, bo ktoś kiedyś powiedział „nie”.

Daniel doskonale widział, o czym Szymon mówi. Zaskoczyło go jednak, że tak zaraz na wstępie porusza dawne sprawy. Jakby słowa wyrzutów czy goryczy paliły mu usta. I nie mógł ich w sobie zatrzymać.

- Może ten ktoś nie miał innego wyboru? – Daniel starał się być spokojny.

- Wybór zawsze jest i polega na tym, że człowiek ma dwa wyjścia „tak” i „nie”. On po prostu wybrał „nie”.

Przez twarz Daniela przebiegło ledwo zauważalne rozdrażnienie. Nie chciał drażnić tematu.

- Może - odparł lakonicznie.

- A co u ciebie? - Szymon również się wycofał.

- Żyję jakoś.

- Jak tam Renata?

- Moja córka? Rośnie jak na drożdżach. Mieszka z Anką.

- Nie dziwię się. W takim zaniedbanym mieszkaniu, to nawet kota bym bał się ci zostawić. A ty...masz kogoś?

- Kogoś? – Daniel udawał, że nie rozumie.

- No, wiesz – jasną twarz chłopaka pokrył rumieniec. - No, jakąś dziewczynę?

Rumieniec ten był dla Szymona bardzo charakterystyczny. Daniel pamiętał momenty, kiedy żartował sobie z tego powodu. W rezultacie Szymon złościł się i rumienił jeszcze bardziej. Wtedy dopiero Daniel miał radochę.

- Nie, nie mam dziewczyny.

Rumieniec Szymona pogłębił się. Daniel zauważył to od razu. Zobaczył czerwoną twarz chłopaka i ręce, które tamten nerwowo splatał. Jego opanowanie rozwiało się momentalnie. Myśl, że Szymon ma jeszcze jakieś nadzieje na związek, okropnie go zdenerwowała. Głupi dzieciak!

Irytacja narastała w nim z każdym spojrzeniem, jakie rzucił mu Szymon. Zezłościł się. Zezłościł się na siebie, na Szymona, na ich schrzaniłą przyjaźń i jego głupie nadzieje na coś więcej.

Nagle zapragnął, by Szymon poczuł to samo. Chciał go zezłościć, zranić, przyprawić o ból serca. Nie wiedział dlaczego, to było całkiem irracjonalne. Ale chęć zaigrania z jego uczuciami stała się bardzo silna, prawie nie do wytrzymania.

Zerwał się od stołu. Z krzywym uśmieszkiem wskazał na wilgotny T-shirt.

- Zmokłem – powiedział i odwracając się do przyjaciela jednym ruchem ściągnął koszulkę, pokazując imponujący tatuaż.

Szymon zamarł, bo tego się nie spodziewał. Zachowanie przyjaciela kompletnie go zaskoczyło. Daniel nigdy tak nie robił. Nie powinien. Przecież wiedział.

Tak jak ja nie powinienem tu przychodzić, pomyślał Szymon. Był lekko oszołomiony.

Ale nie mógł się powstrzymać. Nie było prawdą, to co powiedział mu na ulicy. Doskonale wiedział, że Daniel jest w mieście. Codziennie obserwował jego mieszkanie przez te kilka dni, odkąd przyjechał. Gdy zobaczył Daniela na ulicy i znów ujrzał te zmęczone, podkrążone oczy, serce zatrzepotało w nim przeraźliwie. Aż się przestraszył. Nie mógł jednak nie wykorzystać sytuacji i nie pobyć z nim dłużej. Choćby o maleńką chwilę, o pięć minut.

Patrzył teraz na plecy Daniela okryte jedynie wytatuowanym straszidłem i myślał, że może to też coś znaczyć, może jest jakąś szansą. Tylko, na co?

- Fantastyczny tatuaż - zauważył, a głos lekko mu się załamał z powodu suchości w ustach.

- Dzięki - Daniel schylił się do lodówki, by wyciągnąć kolejne piwo. Grzbiet jego pleców naprężył się, łopatki wykonały ruch wybrzusząc delikatnie skórę, a kręgosłup zgiął się łagodnie i elastycznie jak młoda gałąź. - Zrobiłem go zaraz po twoim wyjeździe. Pamiętasz, obiecaliśmy sobie, że zrobimy sobie jakieś rysunekzki. Ty nie zrobiłeś, prawda? - odwrócił się przodem i oparł o ladę kuchenną.

- Nie zrobiłem. Wiesz, że boję się bólu.

- To, że tu jesteś, świadczy o czymś zupełnie odwrotnym - Daniel oparł się o lodówkę i pociągnął spory łyk z butelki.

Szymon zrozumiał aluzję. Splótł nerwowo ręce. Po chwili namysłu, zerwał się od stołu, rozpromienił w serdecznym uśmiechu i poszedł do przyjaciela.

- Odwróć się - powiedział udając swobodę.

- Po co? - Daniel zmarszczył brwi.

- Chcę obejrzeć dokładnie to cudo, jakie masz na plecach – odpowiedział, ciągnąc go do okna. Chwycił Daniela za ramiona i odwrócił do siebie plecami. Ten szarpnął się nerwowo, ale Szymon zaskakującym, zdecydowanym ruchem zatrzymał go na miejscu.

- Co jest? Czyżbyś się mnie bał? A może się brzydzisz?

Daniel nie odpowiedział. Posłusznie odwrócił się, zamarł w bezruchu i bezwiednie napiął sztywno mięśnie. Szymon był niższy od przyjaciela o pół głowy. Stał tak blisko, że mógłby wtulić nos w jego kark i sztywne, podgolone z tyłu włosy. Nie zrobił tego. Spojrzał natomiast na tatuaż i trzymając dłoń tuż przy

skórze Daniela, gładził w myślach jego plecy. Nie oglądał tatuażu, tylko wchłaniał zapach skóry przyjaciela. Zapach zmieszany z wonią deszczu. Przesuwając dłoń ku górze, rzeźbił w pamięci kształt jego pleców i kręgosłupa, wypukłość łopatek, zdumiewającą szerokość ramion i ich jakąś niezgrabną, rozczulającą spadzistość. Pokryta jasnymi, błękitnymi żyłami dłoń Szymona, zawieszona w powietrzu i oddzielona zaledwie kilkoma centymetrami od tego, którego chciałaby dotknąć najbardziej na świecie, zadrżała w miejscu, gdzie znajdowała się twarz wytatuowanego gargulca. Szymonowi wydało się, że smutna skrzydlata postać stała się jeszcze bardziej posępna. Jakby przejęła jego własny smutek. Przesuwał dłoń delikatnie, by nie dotknąć Daniela. W wyobraźni gładził dołek, w którym krył się kręgosłup, opierał czoło o wklęsłe miejsce między łopatkami. Kiedy dotarł dłonią do karku, nie mógł się powstrzymać i musnął lekko jego włosy.

Daniel czuł się skrępowany. Czuł zakłopotanie i złość na siebie. Na to, że sam sprowokował całą tę sytuację. Szymon był mu bliski. Był mu jak brat. To nie powinno się dziać. Nie powinien czuć jego oddechu na swoich plecach.

- Co ty właściwie robisz? – spytał, gdy poczuł jego dotyk na swoich włosach. Nie mógł już wytrzymać.

- Wiesz, że przytyłeś? – rzucił Szymon bez związku. Powiedział to dziwnie radosnym głosem. I ta właśnie radość, w konfrontacji z zażenowaniem, wyzwoliła w Danielu furję.

Odwrócił się gwałtownie i złapał Szymona za ubranie.

- Co ty sobie myślisz, do cholery? Czego ode mnie chcesz? Może seksu, jednorazowy numerek, co? Sorry Szymon, ale ja nie wiem, jak to robią pedały!

Te słowa były jak uderzenie w twarz. Szymon zachwiał się na chwilę. Ale początkowy szok szybko minął i ogarnęła go wściekłość. Próbował wyszarpnąć się z uścisku Daniela. Przyjaciół był jednak silniejszy. Nie mogąc się uwolnić, popchnął go siłą swojego ciała do tyłu i obaj potoczyli się na meble. Daniel uderzył głową w szafkę nad zlewem. Na moment go zamroczyło. Ale nie zwalniał żelaznego uścisku.

Szymonem miotaly gwałtowne uczucia. Jeszcze nikt go tak nie obraził. Jednak najbardziej wściekły był na to, że jego ciało reagowało zupełnie inaczej niż rozum. Ze złością, a później z rozpaczliwą bezsilnością czuł jak fale ciepła przepływają przez niego, w tak bliskim kontakcie z nagą skórą Daniela.

- Dlaczego tak mówisz? Dlaczego tak o mnie mówisz? – zamiast zjadliwej i pogardliwej riposty, zdołał wyszeptać tylko te dwa pełne żalości pytania.

Daniel spojrzał mu w twarz. Prosto i szczerze.

- Byliśmy najlepszymi kumplami – w jego głosie słychać było żal.- Wszystko grało! Byłeś mi jak brat! Po jaką cholere to spieprzyłeś?!

- To się samo stało. Samo się zmieniło – Szymon obejmował Daniela mocno, szorstko i po męsku. Mimo całego wzburzenia miał jasną świadomość, że to najprawdopodobniej ostatni raz, kiedy obaj znajdowali się tak blisko. Z tej odległości mógłby go nawet pocałować. – Nie wiem, kiedy zacząłem myśleć o tobie w ten sposób, kiedy zacząłem czuć... miłość.

Na dźwięk tego słowa Daniel wzdrygnął się. Odepchnął go od siebie.

- Miłość? Jaką miłość?! Ja nie jestem gejem! Mam dziecko!

- Wiem, ale może jednak dałoby się coś zrobić? Przecież są ludzie, którzy kochają i kobiety i facetów.

Daniel poczuł się zmęczony.

- Co ty wygadujesz... Ja kocham kobiety – potarł ręką czoło. – Nie, błąd. Ja nie kocham, nikogo nie kocham. Nie jestem w stanie kochać, rozumiesz?

Spojrzał na Szymona. Chłopak był bliski łez.

- Dlaczego Szymon? Dlaczego to zrobiłeś? Dlaczego zniszczyłeś naszą kurewską przyjaźń?!

Szymon poczuł, że czas już wyjść. Że ta wizyta nie ma sensu. Chwycił kurtkę, rozłożył bezradnie ręce i odpowiedział:

- Może po prostu chciałem przeżyć miłość? Jak każdy? A nie mogę tego zrobić, bo przed oczami wciąż mam ciebie. Wciąż żyję tobą. I nie mogę przestać. Po prostu nie mogę.

Odwrócił się i wyszedł. Drzwi zamknął bardzo cicho. Tak cicho, że Daniel nie był pewien czy jest może jeszcze gdzieś tam, w ciemności korytarza. Sprawdził to i wrócił do kuchni.

Usiadł przy stole i zamyślił się. To pewnie już koniec. Już go więcej nie zobaczy. Było mu przykro. Było mu tak cholernie przykro, że aż go dusiło w środku.

Spojrzał w okno.

Znów zaczął padać deszcz.

Wyciągnął telefon i wyszukał numer do Dawida.

- Dawid? Słuchaj, był u mnie Szymon...tak, wrócił niedawno. Pożarliśmy się, kurwa. Wyleciał z mojego mieszkania jak z procy. Słuchaj, wiem, że ty grasz w jego drużynie i że go lubisz już od dawna. Wiesz, o co mi chodzi. Mógłbyś go uspokoić. Masz teraz swoją szansę. Zadzwoń i umów się albo wpadnij do niego. No, rób, co tam chcesz... to na razie.

Rzucony telefon upadł z głośnym łoskotem na stół.

Szymon wypadł z klatki schodowej na deszcz. Zapomiał parasola, ale nie zamierzał już po niego wracać. Ruszył do domu na skróty. Postanowił, że zaraz po świętach wynosi się z Polski na stałe. Nawet nie zauważył, jak znalazł się na ulicy Kościuszkowskiej, słynnej wśród licealistów i studentów z powodu prowadzonej tam agencji towarzyskiej. Pomyślał o Danielu i ogarnęła go wściekłość. Taka złość, jakiej jeszcze nigdy nie doświadczył.

Gwałtownie zawrócił i wszedł do dyskretnego lokalu, położonego we wnęce dyskretnej kamienicy.

Kiedy drobne kobiece ręce wędrowały po jego ciele, zadzwonił telefon.

Nie odebrał.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Kardemine, dodano 01.06.2011 21:14

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.